NOWY
FAUN
BEZPŁATNY
HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY
i POWIEŚCIOWY
dodatek do
„Dźwigni”
Nr. 12 Rok 1901.

Źle ocenione „odczyty“.

W kuchni.



Pani: Bójcie się biedy! Już trzecia po południu; pan wrócił z kancelaryi już od godziny, a obiad jeszcze nie gotowy!.. Co wy robicie?

Kucharka: — Widzi pani przecież, że nie próżnuję; urządzam próbę swego *odczytu* o sztuce kucharskiej, który dziś właśnie mam wygłosić w klubie.

W salonie.



On: (kandydat na literata i narzeczonego) — O pani! Czy mam także odczytać akt drugi?...

Ona: — Nie panie! — Na odczyt mię „nie chyci“!..

Wędrówka ludów do Afryki.

(Naśladowane z poezyi *Krugulca*)

Ciągną ludy do gorącej afrykańskiej ziemi
Z swą kulturą, z pustą kiesą, z manatkami swemi;
Płyną falą dniem i nocą wciąż bez odpoczynku,
Jak do ziemi obiecanej albo jak do... szynku.
Idzie Niemiec, ledwie mogąc dźwignąć swego brzucha,
Nuci walca, paląc fajkę z długiego cybucha,
Idzie Francuz, przyodziany podług pierwszej mody,
Kroczy Anglik, gładząc zwolna ryże bokobrody.
A tam znów, jak satelita, podąża w ich ślady
Syn Italii poetycznej, wychudły i blady
I Belgijczyk, choć ostatni, ale z pierwszych jeden
Idzie zwiedzać państwo Kongo, swój dzisiejszy Eden.
Jeśli wkrótce ta wędrówka ludów nie ustanie,
Do Afryki Europa przejdzie na mieszkanie....
Tylko Polak o kolonie nie dba dla swej ziemi,
Choć wędruje... z pustą kiesą, z manatkami swemi..

W SĄDZIE.

Dwaj adwokaci, jeden i drugi nazwiskiem Kon, stają jako przeciwnicy w pewnej sprawie. Ktoś się pyta:
— Jaka dziś sprawa idzie?
— A no, nie widzisz... paro-kon-na!

„DELIKATNA” ODMOWA.

— Ach, panno Klaro, będę kochać panią, aż do końca mego życia!

— Dziękuję panu, ja potrzebuję takiego, któryby mnie kochał aż do końca mego życia!

Przed bankiem zastawniczym.



„Jakiś pan“ do ekspresa: Macie tu kwit zastawniczy; zastawcie go drugi raz w banku i zaraz mi przynieście pieniądze.

„Ostrożny“ ekspres. - Wie pan dobrodziej co? — Niech pan dobrodziej sam drugi raz go zastawi, a ja go zastawię raz trzeci!...

Wędrówka żon na wieś.

Medytacye stróża kamienicznego.

Kużda tera niewiasta
Okrutecznie się szasta
I umyka het z miasta,
Bo rada!

Jednej — kłują oskrzele,
Drugiej — w boku coś miele,
Jensza ciała za wiele
Posiada.

Czwarta znowu za mało
Piątej cosi się stało;
Inna wzmocnić chce ciało
I rozum...

A mężowie — o rety!
Gdy ich męczą kobiety,
Muszą dawać monety
Niestety!

Podług „Eszet“.

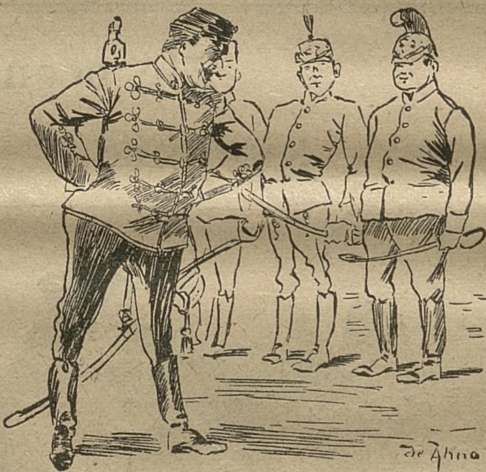
W więzieniu.

Nowy dozorca do więźnia: Panie, panie, niech no pan tak nie hałasuje!...

Więzień. A bo co?

— Bo jak by tylko nasz dyrektor usłyszał, to kazałby zaraz pana... wyrzucić za drzwi!

W „szkole“ rekrutów.



— Gdyby teraz nadszedł jenerał — cobyście wy zrobili niedołęgi!?

— Stanęlibyśmy »habt Acht!«

— A gdyby nadszedł cywilny?

— Zrobilibyśmy »nieder«!

Zupełne zadośćuczynienie.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Dnia 12 b. m. przyszedł na inspekcyę policyi we Lwowie, handlarz drzewa *Joachim Hajes* i skarzy się, że mu parobek *Walenty Bociak* naruszył honor.

— Ale cóż mię to obchodzi — rzecze grzecznie do Hajesa, komisarz policyi.

— Ja nie wim, co pana komisarza poczebuje obchodzić; ale ja »rżądam« ukarania parobka za to, że naruszył mojego honorze.

— Ależ to do nas nie należy! Udaj się pan do sądu... przedstawia mu grzecznie komisarz, tłómacząc, że t. z. »obrazówki«, nie należą do policyi, lecz do Sekcyi 3ciej Sądu na ul. Kaźmierzowskiej...

— Ny, co mię pan komisarz będzie odsyłać do sądu; ja poczebuje mieć tutaj zaraz zupełnego satysfakcye — począł stawiać się i krzyczeć pan Hajes. — Ja będę pójść do samego pana dyrektora Wie hajst, co to jest za porządek, żeby nie ukarać tego człowieka, co mi naruszył honorze.

— Chcesz pan koniecznie ukarania — rzecze flegmatycznie komisarz.

— Koniecznie!

— A to masz pan 20 koron kary za nieprzyzwoite zachowanie się w urzędzie... — Wtedy dopiero uspokoił się pan Hajes, wrócił do domu i począł przemyśliwać nad tem, jakby to znowu odbić 20 koron na jakim lepszym geszefcie.

Dział powieściowy.

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód

A. Zawernego,

uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**

(*Ciąg dalszy.*)

Gdzie jesteśmy?!

Kiedyśmy już byli pewni, że Promyk da hasło wystrzału odezwał się z cicha:

— Słuchajcie! Obawiam się, że nie zdołacie równocześnie wystrzelić; a ponieważ dno naszego pocisku jest o tyle źle zbudowane, że liczne przegrody zatrzymują wodę w tem miejscu, do którego ulała się podczas przechylenia i przesuwają środek ciężkości naszego pocisku — przeto postanowiłem urządzić rzecz inaczej. — Oto idźcie czemprędzej położyć się w hamakach; mnie zostawcie hamak dolny i uważajcie, co będę czynił.

— Narażasz się niepotrzebnie — jakto? sam jeden chcesz załączyć prąd do każdego z ośmiu, choć w cztery pary ustawionych rakiet — zauważyłem.

— Naturalnie, że tak; wypalę z wszystkich od razu za jednem pociśnięciem guziczka, załączającego prąd elektryczny...

— Tak, to co innego — tak powinno od dawna być urządzone. — Bardzo słuszna zmiana i dziwię się, że pamiętając o tylu szczegółach — o tem prostem urządzeniu zupełnieśmy zapomnieli...

— Myślałem o tem jeszcze na ziemi — przed wystrzałem — ale już nie było czasu — a teraz do pracy.

Wkrótce obaj z Promykiem poprowadziliśmy odpowiednie przewody elektryczne; po czem Promyk usiadł na dole przy kontakcie, my zaś wszyscy udaliśmy się do hamaków.

Leżeliśmy w hamakach, spoglądając w dół, rychłoli Promyk załączy prąd elektryczny; on siedział nieruchomo, jak posąg, wpatrując się w wskazówkę ustawionego przed nim zegara.

Nagle poruszył ręką; przycisnął guzik i wszystkie moździerze, sterczące z dna naszego pocisku, wyrzuciły z siebie rakiety, niby smugi cienkich nóg ku księżycowi

Kurczowo chwyciłem się wówczas sznurów elastycznych, na których wisiał hamak. W pewnem oszołomieniu zdołałem ujrzeć tylko tyle, że Promyk wstąpił na drabinę, wiodącą ku dolnemu hamakowi.

Czy zdołał dosięgnąć zawczasu ochronnego hamaka — nie mogłem tego sprawdzić, bo niemal w tejże chwili ogarnęła nas ciemność.

Co się dalej działo, nie wiem, gdyż wśród okropnego szumu, przygłuszonego huku i wielu silnych szarpnięć zemdlałem....

Nie będę opisywał dziwnego wrażenia, którego doznałem, gdy otworzywszy oczy, począłem się oryentować, gdzie jestem.

Zdawało mi się najpierw, że jestem w własnem mieszkaniu, że spałem twardo, umęczony ciągłemi przygotowaniami do podróży. — Potem znów widziało mi się, że dzieckiem jeszcze, leżę w domu rodziców, jako rekonwalescent po przebytym, ciężkim tyfusie. — Po dłuższej dopiero chwili zdołałem zebrać myśli i dojść do wniosku, że ruchome nasze mieszkanie powinno już właściwie być po karambolu z księżycem.

— Jeśliśmy już istotnie spadli na księżyc? — pomyślałem w duchu — w takim razie pytanie, dlaczego nas Promyk nie wypuszcza z tego okropnego więzienia? — Postawiwszy sobie to pytanie, podniosłem głowę, która mi ciężyła ołowiem i spojrzałem w dół. — O dziwo! Promyka nie było w hamaku. Wytrzeszczam oczy, aby przy świetle zaledwie jednej jedynej żarowej lampki, jarzącej się na spodzie pocisku, rozpoznać sytuacyę — ale niepodobna. — Cały pocisk wydaje mi się jakby połamany i pokrzywiony. — Spoglądam w górę ku hamakom innych towarzyszy i widzę w każdym z nich czerniejącą postać ludzką, ale nieruchomą, niby olbrzymie, zimową porą otrętwione pająki, rozciągnięte na sieci hamaków...

— O Boże? — pomyślałem — co znaczy ta cisza: Czyżby po tem okropnem starciu się naszego pojazdu ze skalistym lądem księżyca — tylko ja sam miał ocaleć — Wyprostowałem członki, które wydawały mi się jakby poobtłukane i skrępowane i z wolna począłem się spuszczać po sznurowej drabinie na dno pocisku... Jakiż okropny przedstawił mi się widok. Obok jednej z pak blizko aparatu tlenowego leżał Promyk. Cały lewy bok miał okrwawiony, ubranie postrzępione; a w prawej ręce trzymał urwaną od aparatu rączkę.

Zaraz domyśliłem się wszystkiego: — Poczciwy, żadnym trudem nie dający się odstraszyć, Promyk nie zdążył widocznie do hamaka, lecz wspiął się zaledwie na drabinę sznurową. Śmierć jednak nie zastała go w tej pozycyi, widocznie musiał przetrzymać okropne wstrząśnienie powstałe w chwili zetknięcia się pocisku z powierzchnią księżyca; nawet nie zemdlał, a tkwiąca w jego dłoni rączka od aparatu, służącego do wytwarzania tlenu i do odświerzania powietrza świadczyła, że zamierzał on ten aparat puścić w ruch, aby siebie i nas ochronić od otrucia kwasem węglowym. —

Nas ochronił rzeczywiście, czy jednak sam uniknął działania tego gazu nagromadzonego właśnie najgęściej na spodzie pocisku, o tem można było wątpić.

Ja sam począłem się już dusić w tej atmosferze, jaka panowała na spodzie pocisku.

Ująłem bezwładnie zwisające ciało dzielnego naszego Promyka i z wolna wywindowawszy się razem z nim w górę, złożyłem go w swoim hamaku, dokąd nie dochodziły jeszcze warstwy kwasu węglowego, który, jako cięższy od powietrza gromadzi się zwykle na spodzie.

Zanim mogłem się zająć ocuceniem omdlałego — jak mi się zdawało — naczelnika, musiałem przedewszystkiem otworzyć aparat odświeżający powietrze, abyśmy się wszyscy nie podusili. — Przy tej sposobności skonstatowałem, dlaczego Promykowi rączka aparatu pozostała oderwana w dłoni. Oto aparat skrzywił się nieco wskutek zderzenia dwu mas, a Promyk chcąc rączkę odkręcić, urwał ją. — Nie było innej rady musiałem aparat otworzyć obcęgami i puścić w ruch.

Zaledwie pierwsze fale tlenu trysnęły ku górze, usłyszałem głos przebudzającego się z omdlenia Wicka.

— Rany Boskie!.. Gdzie jestem! zawołał rozglądając się trwożliwie.

Prawdopodobnie na księżycu — rzekłem podsuwając się po drabince ku górze, aby zastosować wszelkie znane mi sposoby cucenia, celem odratowania Promyka. — Pospieszył i Wicek ku ukochanemu naczelnikowi; ale zaleciłem mu, aby raczej zajął się ocuceniem Filipa i Stacha-artysty. — Po kilku wstrząśnieniach

i bryznięciach wody, obydwaj wrócili zupełnie do przytomności; a ja przecież Promyka nie zdołałem jeszcze doprowadzić do życia...

Zdawało się nam już, że duch jego w dalsze jeszcze, niż księżycowe uleciał światy — i z opuszczonemi rękoma stanęliśmy na pomoście, na którem bielała martwemu podobna postać Promyka.

Zastosować *prąd elektryczny* — rzekł do nas głośno Filip, pochylając się przy tem nad ciałem Promyka. — I o dziwo w tejże samej chwili, mniemany nasz nieboszczyk drgnął, a z ust jego wyszły, jak echo powtórzone, słowa »prąd elektryczny«

»Żyje«! — zauważyliśmy szeptem i spojrzeliśmy jedni po drugich. -- »Żyje« ryknął radośnie Wicek i jak dziecko śmiać się począł i płakać z radości.

Długo jeszcze trwało, zanim zdołaliśmy wrócić Promyka do zupełnej przytomności. — Po zaopatrzeniu ran, które spowodowało otarcie lewej ręki i boku o drabinę sznurową, zaczął nasz Promyk opowiadać o przebiegu tej decydującej chwili, kiedy pocisk nasz zarył się w głąb powierzchni księżyca.

— Szczęście, że miałem gutaperchowe rękawice na dłoni — mówił Promyk. — Byłbym w przeciwnym razie musiał puścić sznur, na którym się trzymałem i zabiłbym się niechybnie.

— Ale gdzie my właściwie teraz jesteśmy? — zapytał Stach.

— Aparat magnetyczny wskazuje najwymowniej, że jesteśmy na księżycu i to na tej jego części, która jest odwróconą od ziemi.

— Teraz niema innej rady — tylko pomału starać się odbić wieko naszego pocisku, aby się na świat wydostać — zauważył Filip.

Naturalnie, odrzekłem, ale pierwej musimy zbadać, co się tam zewnątrz pocisku do około nas znajduje: Powietrze, woda i żywe istoty -- czy też nie daj Boże śmiercią nam grożąca próżnia i pustynia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Początek tej powieści, prześlemy nowym prenumeratorom **bezpłatnie**, jeśli nadeślą prenumeratę na IIIci kwartał b. r. najdalej do 3go lipca b. r.

Rozwiązanie zagadki.

Wyznaczony powtórnie termin, który upłynął dnia 10 b. m. wydał nadspodziewanie wcale świetny rezultat; nadesłano bowiem do redakcyi ogółem dziewięć rozwiązań łamigłówki, a niektóre z nich tak trafne, że *oprócz* przyrzeczonej nagrody dodaliśmy niektórym jeszcze nadto nagrodę dodatkową.

Najlepszą odpowiedź, rozwiązującą pytanie, jakie błędy i ile błędów znajduje się w zacytowanym w 10-tym Nrze „Dźwigni“ artykuliku p. t. „Bilet kolejowy z ziemi na księżyc“ nadesłali panowie: *Jan Wierzbicki* z Krakowa i *Ryszard Kurzbauer*, nauczyciel z Płauczy Małej. Jednę z niedokładności matematycznych sprostowała też pani *K. Szabłowska*, nauczycielka w miejscowości Czechy, o. p. Zabłotce; a wcale trafne odgadnienia nadesłali też pp. *Zawirski*, urzędnik prywatny ze Lwowa, p. *Józef Lenczowski* z Wieliczki, *Jan Wilczek* ze Zbydniowa, *Stanisław Tracz* z Samocic i *Jan Cioch* włościanin z Trzciany.

Wszyscy powyżsi czytelnicy nadesłali, jak powiedzieliśmy, wcale dobre rozwiązania; to też każdemu z tych ośmiu czytelników posłaliśmy pod opaską dziełko p. t. „Ciemne promienie światła“ w cenie 2 koron 50 halerzy, a ktoby nie otrzymał, raczy reklamować.

Nadto Wp. Wierzbickiemu i Kurzbauerowi przesłaliśmy, jako dodatkową nagrodę dramat w 5 aktach pod tytułem „Utopiści“ w cenie 2 koron.

Dziewiąty korespondent nie wyjawił swego nazwiska tylko podpisał się literami *N(on)*; wykrył błąd ten, że odległość od księżyca w zagadce źle była podana, ale sam nie poprawił tego błędu należycie, gdyż przez pomyłkę opuścił dwa zera. — W każdym razie jak wszystkim tak i temu bezimiennemu panu z Kęt dziękujemy i gratulujemy.

Jak pan Wierzbicki i pan Kurzbauer rozwiązali zagadkę — to przedstawimy w następnym numerze „Dźwigni“ lub „Fauna“.

Skrzynka pocztowa »FAUNA«.

„Fałszowana informacya“.

Od pewnego pana z miasta dostajemy list następujący:

Organ pana *Kiebla* rozminął się delikatnie z prawdą, podając, jakoby pan Kurkowski oddał roboty około grobowca ś. p. arcybiskupa Issakowicza Żydowi; oddał go bowiem chrześcijańskiej firmie, a że ta firma chrześcijańska ma nazwisko podobne do żydowskiego — to nie jej wina, że nazwisko tak dziwne — tak jak nie jest to także winą pana Kiebla, że sam jest żydem, choć ma nazwisko niekoniecznie żydowskie i że mu tem łatwiej dla reklamy udawać czasem „antysemitę“, choć sam jest żydem. — Co spryt — to spryt! —

Panu L. Z. w... Niedopytowie

Odpowiedź.

Odpowiadając na cenny list, oznajmiamy, że Pańskie wiersze, łaskawie nam nadesłane, nie nadają się do druku w „Faunie“; pełno w nich bowiem „neologizmów“ zbyt „przerażających“ n. p. zamiast „dekadent“ pisze szanowny pan „deka-dentysta“; zamiast pantofel — „panto-toto“; zamiast geniusz — „metaczłowiek“; zamiast „wolna wola“ — „szeroki gardziel“, a zamiast „alkoholista“ — „alchemik spirytusowy“. — Nie Panie, takie okropności nie nadają się do drukowania w „Faunie“.

Z poważaniem

Sam... *„Faun“*.

OGŁOSZENIA.

Korzystna sposobność.

Realność do sprzedania, składająca się $2^1/_2$ do 3 morg. ogrodu, z tego $^1/_4$ mor. owocowego, na której znajduje się dom mieszkalny o 4 oddziałach, tudzież stajnia wraz z spichlerzem i stodołą. Również jest studnia murowana i **kamieniołom**. — Czarnoziem; położenie tuż koło drogi żelaznej, niedaleko stacyi kolejowej w Buczaczu, naprzeciw gorzelni. Zdatna pod budowę chociażby do frontu 2 lub 3 kamienic.. W miejscu są szkoły męskie i żeńskie ludowe jakoteż gimnazyalne i wydziałowe. Realność ta jest z wolnej ręki bez długu do sprzedania. — Bliższe wiadomości udzieli właściciel:

Grzegorz Zakrzewski w Buczaczu,
członek Tow. pryw. urzędników.